DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 19/31 Marca 1855 roku. № 86. Jutro ŚŚ. Teodory i Hugona.
Wschód słon. o god. 5 min 35. — Zachód o g. 6 m. 33

Uwiadomienie od Wydawcy.

Z powodu kończącego się pierwszego kwartału, wydawca uprasza Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, którzy nadesłali prenumeratę za ten tylko kwartał, o wczesne zgłaszanie się z odnowieniem takowéj, jeżeli nie chcą doznać przerwy lub spóźnienia w odbieraniu Dziennika.

Opłata prenumeracyjna za Dziennik Warszawski jest następna: w Warszawie: *a)* rocznie rubli srebr. 7 kop. 20 (złp. 48); *b)* kwartalnie rubli sreb. 1 kop. 80 (złp. 12); c) miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w królestwie z pocztą, rocznie rubli sreb. 12 (złp. 80), kwartalnie rubli sr. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dodatkiem rub. sr. 4ch rocznie lub 1go kwartalnie za *koperty*.

Z Petersburga, 8 (20) marca.

W piątek, 4go Marca, pierwszy kamerjunkier Najjaśniejszego króla Szwecji i Norwegji, jenerał hrabia Stendingk, i wielki mistrz dworu J. K. W. Wielkiego Księcia Sasko-Wejmarskiego baron von Vitzthum-Egersberg, mieli zaszczyt być przedstawionymi NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ MARJI ALEXANDRÓWNIE.

Przybył 4go Marca do Petersburga jenerał-major Hergenhahn, przysłany od Księcia Nassau dla złożenia NAJJAŚNIEJSZEMU CESARZOWI listów z ubolewaniem i powinszowaniem.

Przez rozkaz CESARSKI, do zarządu morskiego, z dnia 23go lutego, JEGO CESARSKA WYSOKOŚĆ WIELKI KSIĄŻĘ KONSTANTY MIKOŁAJEWICZ, uwolniony został od obowiązków towarzysza naczelnika głównego sztabu morskiego JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, i JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI rozkazuje się, jako jenerał-admirałowi, zarządzać tak flotą jako i ministerstwem morskiem, a tem ostatniem na prawach ministra, z pozostawieniem przy poprzednich obowiązkach i godnościach.

---

13 Lutego, w sam dzień otwarcia nadzwyczajnego zgromadzenia szlachty gubernji St. Petersburgskiéj, które odbyło się z powodu uformowania ogólnéj milicji krajowéj, po wysłuchaniu Manifestu CESARSKIEGO, szlachta wyraziła jednozgodne życzenie złożenia u podnóżka Tronu najpoddanniejszego wyrażenia uczuć przychylności i gotowości z jaką szlachta poniesie wszystkie ofiary dla sławy i honoru CESARZA i Ojczyzny.

Postanowienie szlachty tak brzmi:

»NAJMIŁOŚCIWSZY MONARCHO!

»Szlachta St. Petersburgska, która pierwsza złożyła u stóp WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI najpodanniejszą prośbę o uformowaniu milicji, wita obecnie uroczyście dzień, w którym przechodzą w czyn jéj nadzieje i jéj wierno - poddańcza przychylność. Z woli WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI, szlachta ożywiona jest chęcią uformowania milicji, stania w jéj szeregach, będąc gotowa na wszelkie ofiary, na wszelki czyn, wskazany mądrością od Boga nam danego CESARZA. Życie i mienie nasze składamy u stóp WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI, albowiem taki jest obowiązek sumienia naszego, takie spadkowe przyrzeczenie, odziedziczone przez nas przodków naszych. W dniach próby, gdy ojczyznie naszéj, we własnych jéj granicach zagraża związek przez zazdrość natchniony, szlachta spogląda spokojnie na ducha burzliwego wrogów, albowiem widzi, że osobę WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI otacza miłość nieograniczona wszystkich wiernych poddanych, i oczekuje skinienia WASZEGO by dać przykład czynów, jakich dla honoru i sławy ojczyzny dokonać gotowa. NAJMIŁOŚCIWSZY MONARCHO! składamy u podnóżka Tronu WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI wyrażenie uczuć stanu szlacheckiego, jako rękojmię jednozgodnéj i niezachwianéj wytrwałości całego WAM od Boga powierzonego narodu.«

Postanowienie te podane zostało w sposób przepisany do NAJWYŻSZEJ wiadomości NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA.

18 lutego w piątek, zaledwie szlachta zgromadziła się dla oddania się swym zatrudnieniom, gdy dotkniętą została smutną i niespodziewaną wiadomością, że ciężka choroba, jakiéj uległ NAJJAŚNIEJSZY CESARZ, uznaną została przez lekarzy za niebezpieczną. Zaniechawszy swych zatrudnień, szlachta udała się do soboru Matki Boskiéj Kazańskiéj dla zaniesienia z głębi duszy modłów za zdrowie i zachowanie drogich dni ukochanego Monarchy. Lecz zaraz po powrocie szlachty z soboru do sali zgromadzeń, wieść jak uderzenie piorunu straszna dotknęła wszystkich. Z niezbadanych wyroków Bożych, NAJJAŚNIEJSZY CESARZ MIKOŁAJ PAWŁOWICZ przeniósł się do wieczności! Była to chwila ogólnego ze smutku odrętwienia; strumienie łez zastępowały wyrazy, lecz i łzy służyły tylko słabym wyrażeniem uczuć najgłębszego smutku serca.

19 Lutego w sobotę, szlachta wysłuchała w sali z uszanowaniem NAJWYŻSZEGO Manifestu z dnia 18 lutego, o wstąpieniu na Tron NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA ALEKSANDRA MIKOŁAJEWICZA. Wszystka szlachta obecna przystąpiła tuż do przepisanéj przysięgi. Wzniosłe i rozczulające wyrażenia NAJWYŻSZEGO Manifestu wywołały jednogłośne okrzyki zachwytu, i wnet wyrażone zostało wierno-poddańcze życzenie złożenia u stóp JEGO CESARSKIEJ MOŚCI najpoddanniejszego wyrażenia uczuć wszystkiéj szlachty.

Sposobność do tego nastręczała się. NAJJAŚNIEJSZY CESARZ NAJWYŻEJ rozkazać raczył St. Petersburgskiemu jenerał-gubernatorowi wojennemu: oznajmić szlachcie, że ostatnie radośne uczucia jakiego doznał w Bogu spoczywający NAJJAŚNIEJSZY CESARZ MIKOŁAJ Iszy, było wyż przytoczone najpoddanniejsze przedstawienie szlachty, z daty 13 lutego, o którém przełożył Minister spraw wewnętrznych dla uzyskania NAJMIŁOŚCIWSZEGO uznania.

Przytem JEGO CESARSKA MOŚĆ raczył NAJMIŁOŚCIWIEJ zezwolić na przedstawienie SOBIE marszałków szlachty i deputatów.

Uszczęśliwiona Najłaskawszém przyjęciem JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, szlachta, przez swego marszałka gubernialnego i deputatów, złożyła 20 lutego, w niedzielę u stóp NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA najpoddanniejsze wyrażenie swych uczuć, a to w wyrazach następujących:

NAJMIŁOŚCIWSZY MONARCHO!

»Podobało się Najwyższéj Opatrzności powołać do żywota wiecznego w Bogu spoczywającego CESARZA w samę tę chwilę, kiedy Rosja na wyrzeczone przez Niego słowo, uzbraja się w obronie Wiary Świętéj, CESARZA i Ojczyzny, oraz współwyznawców braci swoich na Wschodzie w obronie wszystkiego, co stanowi życie nasze. W téj wielkiéj chwili nadzieje Ojczyzny spoczęły na WAS, NAJJAŚNIEJSZY PANIE!

»Wiernie poddana S. Petersburgska szlachta, która już wyraziła swe uczucia przy pierwszem wezwaniu w Bogu spoczywającego MONARCHY, a teraz znowu powtórzyła takowe, ze czcią spieszy złożyć u stóp WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI ponowienie zapewnienia gorliwéj i nieograniczonéj gotowości swojéj, nieszczędzenia ani siebie, ani mienia swojego, dla wykonania wzniosłéj myśli zmarłego MONARCHY, który podniósł oręż w świętem powołaniu.

»Szlachta S. Petersburgska widzi w tém ślub, wskazany jéj przez spoczywającego w Bogu CESARZA a zarazem dany przez Niego całéj Rosji.«

Przy tém przedstawieniu się, gubernjalny marszałek i deputaci mieli szczęście usłyszéć od NAJJAŚNIEJSZEGO PANA następujące miłościwe wyrazy:

»Pragnąłem was widziéć panowie, ażeby wam udzielić słowa zeszłego Dobroczyńcy Naszego, wieko-

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(Ciąg dalszy).

wik nieco także zdrowiéj wyglądać choć skłonno snu, zapewnie z powodu ciągłego zatrudnienia, az potężniéj rozwijała się w organizacji saméj przez się ospałéj.

Jak nie raz w danéj chwili na widownię życia występują ludzie i dokonywają czynów, których się od nich najmniéj można bylo spodziewać, tak czasem umysł ludzki ujarzmiony jedną myślą z serca płynącą i z niemi połączoną, w danéj chwili, każe sobie zapomnieć o jarzmie, i błyska ochoczo dawną swobodą. Edward rozmawiając z Julją i Emilją, nie chciał pierwszéj przed drugą zdemaskować, a sam wobec pierwszéj, chciał się zamaskować z powodu drugiéj. On, co czuł głęboko i prawdziwie, co dwa lata życia zamknął w namiętnéj chęci, mimowoli musiał mieć się do chytrego udania i ochraniając dwa kłamstwa, użył trzeciego. W salonie bywa to czasem. Dłonią wyglansowanéj rękawiczki przyciska się nieraz bolące serce, udając że się bawi ze szpinką od koszuli lub łańcuszkiem od zegarka, gniew połyka się w łyżeczce lodów, a przy zakręcaniu wąsa, wkłada się uśmiech na usta.

Cóż dopiero kobiety, których dramatyczny talent tak jest tradycyjny i uznany a nad którego odcieniami przez kilka tomów można się zachwycać!— Edward więc otrząsnął się na chwilę z zamyślenia, tem częstszego im częściéj rozmawiał z sąsiadką o szaremi oczami, włożył zimny uśmiech światowy na twarz i zwracając się do kobiet obu, najprzód zapytał Julję o babkę, szefa i nowiny ze wśi. Potem zaczął mówić o dramatycznym utworze przed chwilą czytanym, z którego żadnéj sceny nie pamiętał, zwracając się bardziéj do pani Emilji. Okresy płynęły mu gładko ale nie zaszybko, żeby w nich dopatrzyć nie można było chęci zajęcia dam odmiennym przedmiotem gawędki od ich myśli, postawę miał naturalną, spojrzenie zamglone ale śmiałe... Komedja mniemał, że się udała..,

Nareszcie Julja odwróciła się ns chwilę do niebieskiéj pończoszki.

— Szerjot cały w przygotowaniach do balu hrabiego, nie przyszedł dzisiaj, miał mi coś zlecić dla pani, i dziwi mnie, że zapomniał rzekł Edward szybko.

Prostych te kilka słów znaczyło widać co innego w mowie tych państwa, bo Emilja co zaledwie po parę słów dotychczas wtrącała, w czasie poprzedniéj gawędy, rzekła nagle z przyciskiem:

— Pan Szerjot byłby dziś zbyteczny, przewyższyłeś pan starszego Edwarda! do widzenia! rzekła poufale, ale ze spojrzeniem ognistem i przenikliwem, tak wprost w jego oczy wymierzonem, że Edward zaledwo zdołał utaić zadziwienie czy też pomięszanie własne. Pożegnawszy się, odjechała, sama odjechała, Nemroda z nią nie było.

Mówią, że kobiety dziwny dar mając poznać w ulubionym mężczyznie o ile ich miłuje, instynktem przeczuwają, wspól-zawodniczkę przeszłą, teraźniejszą lub przyszłą. Dar ów badacze objawów życia często uważają jako pewnik, ale w téj różnolitéj a nieskończonéj tkance codziennych komedji, dramatów i powiastek, mniéj pewników, a więcéj zagadnień, często niepojętych, a często zrozumiałych jak serce człowieka. Po kilku słowach Julji i usposobieniu gawędkowem Edwarda, Emilja odgadła, że bliski stosunek musiał zachodzić między tą parą, Julja przeciwnie, któréj serce powinno było trafniejszym uderzyć instynktem, nie podejrzywała Edwar-

pomnego MOJEGO Rodzica. Był On już tak słabym, iż nie mógł Sam czytać wyrażenia uczuć waszych: ten obowiązek MNIE był polecony. Wasz zapał panowie, osłodził ostatnie Jego chwile. Wysłuchawszy do końca, powiedział: »Podziękuj im, podziękuj serdecznie; powiedz im, że nigdy nie wątpiłem o ich przywiązaniu, a teraz mocniéj się jeszcze o tém przekonałem.« Dziękuję wam panowie! pewny jestem, że te słowa głęboko się wyryją w wasze wspomnienia. Stoicie na czele innych, zanieście je wszystkim. Czasy są trudne. Mówiłem zawsze zmarłemu CESARZOWI, że mam mocną nadzieję, iż Bóg łaską swoją ochroni Rosję. Tuszyłem dożyć razem dni radośnych, ale Bogu podobało się zrządzić inaczéj. Pewny was jestem panowie! polegam na was. Mam przekonanie, że szlachta będzie w zupełnem znaczeniu szlachetnym stanem, przewodniczącym do wszystkiego dobrego. Nie upadać na duchu! JA z wami, wy ze MNĄ.« Następnie przeżegnawszy się znakiem krzyża świętego, CESARZ mówił daléj: »Niech Bóg nam będzie pomocą. Nie powstydzimy ziemi Ruskiéj.« Po tych słowach uścisnąwszy marszałka gubernjalnego, NAJJAŚNIEJSZY PAN dodał: »W osobie waszéj dziękuję raz jeszcze wszystkiéj szlachcie. Żegnam was panowie, niech Bóg będzie z wami.«

Głęboko rozrzewnieni łaskawem przyjęciem i słowami JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, przedstawiający się NAJJAŚNIEJSZEMU PANU, gubernjalny marszałek i deputaci szlachty, wrócili do sali zgromadzeń, gdzie ostąpiła ich cała szlachta, niecierpliwie na ich powrót oczekująca.

Z rozrzewnienia i wzruszenia, deputaci nie mogli zrazu w pełni zadość uczynić niecierpliwemu pragnieniu szlachty, zostając pod wpływem niewymównego wrażenia.

Nakoniec udzielili deputaci szlachcie wyrzeczone przez JEGO CESARSKĄ MOŚĆ słowa. Nieprzerwane okrzyki entuzjazmu były odgłosem szlachty na nieocenione i święte dla nich wyrazy. Uczucia boleści i żalu, ustępowały naprzemian uczuciom wierno-poddańczéj, nieograniczonéj miłości i poświęcenia się ku dziś panującemu CESARZOWI, rokującemu dla Rossji i na przyszłość, sławę i pomyślność.

Bezpośrednio potém szlachta miała szczęście otrzymać Najwyższy reskrypt JEGO CESARSKIEJ MOŚCI na imie gubernjalnego marszałka, z dnia 22go lutego treści następującéj:

»Panie radco tajny, i gubernjalny marszałku szlachty S. Petersburgskiéj, Potiemkin.

»Z prawdziwem zadowoleniem odczytałem doniesienie wasze, wespół z powiatowemi marszałkami szlachty gubernji S. Petersburgskiéj, w którem, wynurzając uczucia boleści z powodu nieszczęścia, jakie Rosją dotknęło, zgonem wspólnego Naszego Ojca i nieodżałowanego Rodzica MOJEGO CESARZA MIKOŁAJA PAWŁOWICZA, wyrażacie MI zarazem nieograniczoną gotowość swoję nieszczędzenia ani siebie ani mienia, ku wypełnieniu wysokiéj myśli w Bogu spoczywającego MONARCHY, który podniósł oręż w świętem powołaniu.

»Oceniając w pełni wynurzone przez szlachtę uczucia przywiązania do Tronu i Ojczyzny, miło MI jest oświadczyć za nie tak wam, jako i całéj szlachcie gubernji S. Petersburgskiéj, szczerą wdzięczność MOJĘ.

Pozostaję ku wam na zawsze przychylnym.

Na oryginale Własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano tak:
»ALEXANDER.«

27 LUTEGO.

W uroczystéj chwili, gdy dłoń Boga ciężko legła na panującéj Rodzinie, gdy Jego wola nieprzenikniona, a święta, dotknęła głowę koronowaną, największą i najgodniejszą ze wszystkich; gdy śmierć zabrała Cesarskiego pasterza ludu licznego i wiernego, gdy MU naznaczyła kres przed dnia końcem; gdy boleść, łzy i żałoba razem przenikają i Rodzinę NAJJAŚNIEJSZĄ i naród wielki; w téj chwili Tron opłakiwanego Monarchy, równie jak zasada monarchiczna, którą on przedstawia, promienieją nowym, mistycznym blaskiem; zdaje się, że każdy lepiéj pojmuje jego potęgę i majestat, że lepiéj rozumie jego wpływ zbawienny i potężny, a duch, na chwilę upadły pod wpływem ogólnéj rozpaczy, podnosi się z nadzieją głęboką, błogosławi wolę Bożą, a szukając w samychże jéj wyrokach chwały dla dotkniętego przez nią, znajduje w tém uciszenie boleści i wspomnień pociechę.

Tak myślałem, czekając na placu Pałacowym pomiędzy zasmuconym ludem, smutny jak ten lud, na wyruszenie grobowego orszaku, który miał towarzyszyć zwłokom wielkiego i potężnego Monarchy, opłakiwanego dziś przez Rossję całą, do Katedralnego Kościoła Śgo Piotra i Pawła. Niebo jasne było i czyste, rzekłbyś, iż chciało oświecić z uroczystością szczególną pogrzebową sławę TEGO, którego tylu innym dniom sławy za dni życia przyświecało. Lud zalewał plac niezmierny. *Był on poważny i poddany wyrokom Najwyższym; od czasu tylko do czasu ondulacje jakieś widać w nim było, jak gdyby jaki wiatr nieznany poruszył jego wały tajemniczym powiewem.* Niepotrzeba go było zresztą wstrzymywać; wzruszenie jego było zbyt głębokie, boleść zbyt silna i prawdziwa, by w nich nie zaczerpnął godności i spokoju. Lud mówił cichym głosem, jakby w pogrzebowym pokoju choroby tak szybkiéj i śmierci tak nagłéj swego CESARZA, czczonego; z upodobaniem rozpowiadał o JEGO przymiotach, JEGO cnotach, JEGO bohaterstwie, o bohaterstwie zwłaszcza, bohaterstwie MONARCHY w ostatnich okolicznościach JEGO życia; bohaterstwie Chrześćjanina w ostatniéj walce jaką przeszedł, a w któréj książe ten objawił odwagę tak prostą i tak silną, potęgę serca tak męzką a tak uległą.

Dziwna ta ludzka natura: Dopóki panujący żyje, zdaje się ludziom, że nigdy umrzeć nie powinien; tak się nawykło na nim polegać, iż tę podporę z czasem za koniecznie wiekuistą uważają; zapominają, że są prawa najwyższe, że śmierć jest nieubłagana. A gdy ta dotknęła Monarchę, rozpacz ze wszystkich stron wybucha, z zadziwieniem odkrywają promieniące przymioty, które zwyczaj widzenia ich ciągle w działaniu zatarł nieco przed oczyma, a które ta chwila straszliwa stawia znowu oczom w całym blasku. Wówczas przed zdziwionem okiem przesuwają się prace, trudy, czuwania tego Monarchy, jego wielkie myśli, w gorączce spędzone nocy, a dnie przebyte w pocie, JEGO sprawiedliwość, pieczołowitość, miłość dla wszystkich, tchnienie potężne JEGO piersi ożywiające wszystkich odwagę, wielka JEGO dusza ciągle nad wielkiem Cesarskiem trudząca się dziełem; a gdy przebiegłszy ów wielki zawód, tak zapełniony, pytamy się samych siebie, czy tyle prac, tyle przedsięwzięć, tyle spełnionych udoskonaleń, tyle innych projektowanych, czy tyle myśli w głowie, tyle namiętności w sercu — święta namiętność obowiązku Monarszego — czy tyle czynności tyle bezsennych nocy, tyle zapału, nie podkopały podstaw tego drogiego istnienia, czy nie przyspieszyły końca tych dni tak niezmiernie zapełnionych; gdy pytamy się nakoniec, że tu użyję tego ludowego wyrażenia, czy ta klinga tak hartowna potężnie nie zużyła pochwy przedwcześnie: wówczas w tym, który przez życie swe był tylko Księciem czynnym, wspaniałomyślnym, sprawiedliwym i poświęcenia pełnym, odkrywamy bohatera serce wybrane, człowieka wielkiego.

Gdy lud tak rozmawiał o tem wszystkiem, gdy dzwony kościołów rzucały w przestrzeń potężne swe żałobne szemrania, gdy flaga Rossji rozwijała na szczycie Cesarskiego mieszkania, swego orła krepą spowitego, gdy balkony i okna ulic, któremi orszak miał przechodzić pokrywały się barwami smutku łkania rozlegały się pod sklepieniami Pałacu Monarchy, koło owéj Cesarskiéj trumny klęczała tylko Małżonka z rozkrwawionem sercem, tylko Synowie, tylko Córki, tylko Wnuki we łzach, tylko żołnierze i słudzy wzruszeni. Boleść publiczna na placu, tu boleść rodzinna, ale bardziéj bezpośrednia, straszliwsza. Opowiadano sobie raz w tłumie, że w chwili unoszenia trumny, NAJJASNIEJSZA Wdowa, niby jedna z owych świętych niewiast Kalwarji, pognębiona boleścią zmysły straciła, że CESARZ, który w téj chwili był tylko synem czułym i bolejącym, uniósł ją na własnych rękach do Jéj komnat.

Jednak orszak był gotowy, posunął się naprzód, wóz pogrzebowy ruszył... w téj chwili lud cały od razu jakby za tchnieniem jednéj myśli, samorzutnéj, nieprzepartéj, odkrył głowy i padł na kolana....

Nie myślę wcale tutaj podnosić stylu mego do wysokości przedmiotu: niech mi wolno będzie opowiedzieć po prostu, co widziałem, jak widziałem, powiedzieć co czułem.

Oto ostatnia podróż CESARZA tego, z Zimowego pałacu do twierdzy — z tego mieszkania, w którem serce jego doznało wszystkich wzruszeń tronu, wszystkich roskoszy rodziny, wszystkich radości ojca, wszystkich nadziei Monarchy, gdzie myślał, rozważał, polecał, wykonywał, zkąd wola Jego poruszała Jego Państwo od końca do końca, z tego mieszkania przesiąkłego życiem, miłością, duszą Monarchów Rossyjskich, do tego drugiego mieszkania milczącego; gdzie ich święte szczątki szukają uroczystego spokoju, by dodać jednego Przodka do szeregu Przodków śpiących w ich marmurowem łożu, by dodać jednę podstawę więcéj fundamentom tego wielkiego, dziedzicznego tronu Rossji, nie zaprzeczonéj rękojmi postępu i sławy tego niezmiernego Cesarstwa:

Ale owa droga, tak z pozoru krótka, przybiera

---

da względem Emilji. Umówiwszy się z nią, z udanym uśmiechem radości, że nazajutrz ją odwiedzi, poszedł Edward przywitać się z jéj mężem, przebudził go, wypytał się o nowiny ze wsi, poszukał Kazimierza i wyszedł z nim razem z wieczoru.

— Przepłynąłem Dunaj a na brzegu utonąłem, rzekł do towarzysza odwożąc go w powozie swoim i współka czy też Szerjota i współka.

— A musiałeś być w ciężkich tarapatach, bo rozmawiając z tym jegomością przy oknie, pracowałeś szczękami i podarłeś rękawiczkę, z paniami szło ci gładziéj.

— Cóż twoja Aurelja?

— Piękna jak anioł, co we snach dziecinnych
Rostacza cienie swych skrzydeł strażniczych,

a o ile piękna o tyle zdaje się dobra. Tak jakoś litośnie patrzała na mój fraczek i pomiętą koszulę, rzekł poeta, śmiejąc się serdecznie.

— A czy rozumna?

— Mało mnie to obchodzi, a zresztą pierwszy i ostatni raz w życiu, rozmawiałem z nią zapewne.— Będę sobie roił jaka dusza powinna się mieścić w tych posągowych formach.

— O szczęśliwy przyjacielu! czy ty czasem nie masz saméj wyobraźni?

— Mam i serce.

— Dla kolegów?

— I dla bab, tylko się ich boję okropnie, jak ci już raz powiedziałem.

— Wstąp do mnie na chwilę.

— Gdybym był pewny, że nie zastanę tego Szerjota alias belzebuba, od którego datuje się początek rosprzężenia pod Kopernikiem, to bym zalazł, ale pewno jest! świeci się w oknach. Niechże JWielmożność wasza i o mojem poddaszu niezapomina, rzekł Kazimierz, wyskakując nagle z powozu.

— Ale czekajże Ossjanie.

— Od Szerjota zachowaj nas panie! nucił biegnąc zbieg.

Edward suszył sobie głowę, nie chciał, nie mógł i nie potrafiłby odegrywać miłosnéj przed Julją sceny, a powiedzieć prawdę nie mógł choćby dla tego, że niechciałby być świadkiem domniemanych wyrzutów téj, dla któréj mniemał mieć obowiązki.— Wziął się więc na sposób bardzo zwyczajny. Udał cierpiącego, co mizerna twarz bardzo uprawdopodobniała, napisał list, że będąc teraz bardzo na oku w Warszawie, przyjazd jéj, a zwłaszcza też pobyt może ją skompromitować, gdyby się czegoś domyślano. Że wybierając się na wieś do chorążyny, prognąłby ją ochronić w tamtych stronach od plotek, których już słyszał niemało, że nareszcie błaga ją aby udobruchała dla niego babkę i wywiedziała się skąd gniew szefa.

Sam odniósł jéj list i chciał w czasie wizyty zgrabnie doręczyć, myśląc, że zastanie kasztelanica, ale wyszedł on właśnie za sprawunkami. Niewiadomo czy pani Julja zrozumiała, że mu w Warszawie zawadza. Może ją mniéj już obchodził, może też jego rady słusznemi się wydały, poświęciwszy kilka łez gorzkich dawnym wspomnieniom, kilka weselszych uroniła opowiadając o synku jedynaczku. Wachając się długo, przemogła wreszcie delikatną obawę i dała do zrozumienia Edwardowi, że coraz gorzéj mówią o Szerjocie.

VII.

Z osób odwiedzających salon posłowstwa, Selerskich i wieczory jenerałowéj nie wiele bywało u Marżańskich. Z literatury i sztuk pięknych ci tylko, co prócz fachowych, mieli inne światowe zalety, mianowicie: tytułek, majątek, lub stosunki. Na przyjęcia zwyczajne napływały po większéj części, panie, co słusznie lub nie słusznie rościły sobie prawo do nazwy wielkich pań, złączone z gospodarstwem związkami krwi, powinowactwa, stosunków lub treścią téj saméj warstwy społeczeńskiéj.

Zbiór młodzieży nie mógł już być tak bezpośrednio jednolity jak niewieściego kółka, ale łączył się

DODATEK.

dla przeniknionego żalem umysłu rozmiary tak wielkie, jak życie Tego, który ją odbywa, to życie tak zapełnione, tak w czyny bogate.. W istocie, czy na przestrzeni oddzielającéj ten pałac od tych grobów, znajdzie się aby jedno miejsce, któreby nie mogło zaświadczyć o jakim czynie pożytecznym lub mężnym tego wielkiego życia CESARZA.. jedno wszakże tylko wspomnienie wywołam.. świetne i promieniejące. Pamiętają jeszcze ten dzień szczęśliwy, w którym inny całkiem orszak przebywał ten sam plac admiracji, udając się do pałacu Cesarskiego przez tłum, równie jak dziś niezliczony, ale wówczas radosny, dzwony także rozlegały się w powietrzu ale tryumfalnemi dźwiękami. Piękny to był ów dzień, w którym CESARZ szedł w towarzystwie SWEGO NASTĘPCY na spotkanie Narzeczonéj młodego tego i świetnego Księcia. Dwór Rossyjski roztoczył w owym razie wszystkie swe przepychy Cesarskie, co za wspaniałe powozy, co za zadziwiający jeźdzcy wszystkie mundury, wszystkie stroje, wszystkie herby Cesarstwa błyszczały pod tem samem słońcem, oświecającem dziś ten wóz pogrzebowy, trumnę tego wielkiego Monarchy; w owym to dniu udzielił nadzieję, któréj spełnienie osłodziło zapewne jego ostatnie chwile. W tym dniu uroczystym CESARZ MIKOŁAJ na dzielnym koniu, w mundurze kawalergardów, z pałaszem ku ziemi zwieszonym w ręku, dumny, poważny, pod wpływem radości wewnętrznéj, która się odbijała na JEGO szlachetném czole, postępował przy portierze powozu NAJJASNIEJSZEJ Narzeczonéj: przodem biegły szwadrony tych licznych plemion Kaukazkich, w pancerzach z stalowéj siatki, jak dawnych paladynów, w strojach z bławatu, w tunikach złocistych, z szablami damasceńskiemi, z kindżałami o rękojeści w perły zdobnéj, daléj świetne Kawalergardy, z cyfrą swego ukochanego Szefa, pięknéj CESARZOWEJ ALEXANDRY, daléj kozacy wierni, dumni, że nimi dowodzi CESARSKIEGO TRONU NASTĘPCA, jenerał-adjutanci z gwiaździstemi szlifami, z świetnemi sznurami na piersi, wielcy dygnitarze dworu, w mundurach jaśniejących od haftu, sztandar Cesarstwa, wesoło powiewający w powietrzu; galowe powozy dworu z złoconemi ścianami, z zaprzęgiem wspaniałym, szły za sobą bogate i pyszne. Laufry szli naprzód, koniuszowie za niemi; — wszędzie okna i balkony przystrojone były w żywe kolory, wszędzie na ulicach, kwiatami zasypanych, tłum spieszył za świetnym orszakiem, rzucając przy przejeździe CESARZA, CESARZOWEJ, NAJJAŚNIEJSZYCH Nowożeńców, swe hurra! sympatyczne i rozgłośne.

Nie dla czczego to widzimisię umysł przypomina tę świetną uroczystość w obec téj dzisiejszéj pogrzebowéj uroczystości; bezwątpienia, w okrutnéj ona zostaje sprzeczności z tym orszakiem żałobnym, z temi sztandarami pokrytemi krepą, z tą bronią na dół zwróconą, z tym ponurym hukiem bębnów, z tą twarzą zasmuconą i zbolałą tłumu stojącego na drodze pogrzebowego wozu.... a jednak z tego przepychu śmierci wywiązuje się jakaś nadzieja pociechy zacierająca gorycz jego: nadzieja to życia dzielnego w pełnieniu obowiązku, sława to zyskana przez człowieka wielkiego, któremu jego nieprzyjaciele — czyż wielki człowiek może mieć nieprzyjaciół? — któremu nawet jego nieprzyjaciele zmuszonemi są oddać sprawiedliwość; dzień to tryumfu chrześćjanina, człowieka sprawiedliwego, który pokazał jak stosować w czynie te piękne wyrazy jednego z królów francuskich, że sprawiedliwość i dobra wiara. gdyby wygnanemi zostały z ziemi, powinnyby znaleść schronienie w sercach królów; w dniu tym przez mgłę żałoby zjawia się jasna i sławna postać potomności nieśmiertelnym promieniem cechująca pamięć opuszczającego nas Księcia.

Takie to pogrzebowa ta podróż wszędzie budzi wspomnienia; stawia przed umysł najpiękniejsze ustępy życia tego Wielkiego CESARZA; widzimy tam jego sławę ludzką podniesioną przez sławę Boską, która nań czekała u wstępu do grobu. Bezwątpienia nie do mnie to należy zastanawiać się nad tym Najjaśniejszym żywotem, nie tu ku temu miejsce — nad tem życiem, w którym odblask widzim życia Książąt najsympatyczniejszych ludom, najbardziéj przez narody kochanych, Książąt, których obyczaje proste a myśli wzniosłe, tak ludy opowiadać lubią.—Niech mi będzie wolno zacytować dobrego i rycerskiego Henryka IV.—Wszyscy znają ten fakt jego życia, gdy go zeszedł poseł hiszpański bawiącego się z synami, których nosił na barkach około stołu; zwrócił on tylko głowę ku wchodzącemu, nie zmieniając położenia: — »Czy jesteś ojcem, panie ambasadorze?« — »Tak, Najjaśniejszy Panie.« — »W takim razie, odpowiedział król, idę daléj«— i kończył swe wyścigi na czworakach około stołu.

Wieleż to razy posłowie zagraniczni mogli byli znaleść CESARZA MIKOŁAJA igrającego, jak zwycięzca z pod Ivry, z drobnemi synami swemi na kobiercach pałacu! Zresztą, prostotę swych zwyczajów posuwał aż do surowości: gabinet miał skromny, jego pokój sypialny był mały, z łóżkiem wąskiém, na którem zwykle nie miał innéj kołdry nad płaszcz wojskowy. — Ci, na których najprzód spadł honor przyklęknięcia przy jego martwych zwłokach, ujrzeli go leżącego na tém łożu spartańskiém, a ulubiony płaszcz pokrywał jeszcze ciepłe ciało — ów płaszcz żołnierski, znany wszystkim — jego strój zwyczajny, jego jedyny zbytek.

Ale dziś wszystko co tylko podnieść mogło Majestat Cesarski, otoczyło Najjaśniejszego Zmarłego. Jakże opisać ten wspaniały orszak żałobny, podać bieg téj ceremonji pogrzebowéj, przedstawić wspaniałości Najwyższe tego pogrzebu, jego etykietę, przepych Najwyższy, a zarazem żale, westchnienia, łzy mu towarzyszące.

Dzwony bić nie przestają — tłum tworzy szpaler gęsty i ciekawy, a wszędzie jak na placu pałacowym godności i uległości pełen. Orszak rospoczął pochód powolny i miarowy; rozwija się. Mistrz ceremonji poprzedza go i nim kieruje. Niech przejdą te kapele, te szwadrony, te kompanje gwardji, ci oficerowie masztarni, ta służba, ci pachołkowie, laufrowie, paziowie z ich dowódcami: pierwsza to część orszaku, następna, jak inne, poprzedzoną jest i prowadzoną przez mistrza ceremonji. Oto sztandar Rodziny Cesarskiéj, za nim idzie koń wierzchowy zmarłego CESARZA. Sztandar ten jest schylony ku ziemi, koń okryty bogatym czaprakiem, wstrzymywany przez wyższych prowadzących go oficerów, jest niespokojny — ryje ziemię kopytem, zdaje się pytać, dla czego w tym dniu nie dźwiga swego potężnego Pana. Ciągną sztandary prowincji, których połączenie utworzyło rozległe Cesarstwo Rossyjskie, oto sztandar Rostowa, Kazania, Astrachanu, Nowogrodu, Moskwy, by kilka z nich wspomniéć, naliczyłem ich 40 — daléj inne widzim sztandary — oto jeden z nich czarny z herbem Rossji, za nim koń w żałobnym czapraku, prowadzony powolnym krokiem przez dwóch urzędników.

Oto rycerz w zbroi złocistéj, z gołym mieczem w dłoni, na koniu bogato okrytym; za nim idzie pieszo rycerz czarny, zbrojny mieczem, którego ostrze trzyma ku ziemi zwrócone: allegorja wzruszająca i rycerska; któż tu nie widzi życia i śmierci, wesela i żałoby, zwycięstwa i grobu. Widzę zbliżające się tarcze, to herby Taurydy, Syberji, Finlandji, Polski, Astrachańji, Kazania, Nowogrodu, Włodzimierza, Kijowa, Moskwy; daléj wielki herb Cesarstwa, poprzedzony przez jenerałów, niesiony przez jenerałów, eskortowany przez pułkowników i wyższych oficerów.

Teraz idą wszystkie klassy Rossji reprezentowane przez swych delegatów: korporacje, stowarzyszenia, instytuta, szkoły, ministerja, senat, rada Państwa.

Orszak posuwa się ciągle; dwa szwadrony kawalergardów w kaskach złocistych krepą pokrytych przechodzą; oto ordery Cesarskie zagraniczne niesione na poduszkach z lamy złotéj; jest ich 34, widać pomiędzy niemi św. Ducha Francji królewskiéj. Oto ordery Rossyjskie i korony Cesarstwa, Kazańska wspomnienie wyswobodzenia i podboju, jest roboty ażurowéj w smaku wschodnim, ozdobiona kosztownemi kamieniami; astrachańska podobnie jak poprzednia wspomnienie podboju, jak tamta klejnot wschodni z wielkim u szczytu szmaragdem, obciążona djamentami, perłami, szafirami..... Korona Sibirska z lamy złotéj z krzyżem na szczycie i podobnie jak inne pokryta kamieniami. Idą daléj insygnia Cesarskie: Jabłko, berło, korona.

Tak postępują przed wozem pogrzebowym te wszystkie znaki, wszystkie symbola, cała reprezentacja wielkości Rossji.

Odkryjmy głowę: oto processja świetnego duchowieństwa z czcigodnym Metropolitą Nowogrodzkim i St. Petersburgskim na czele; śpiewacy, djakoni, arcydjakoni, księża idą za niemi, a za temi spowiednik NAJJAŚNIEJSZEGO Zmarłego: wszyscy poprzedzają wóz pogrzebowy. Wóz ten kryty jest lamą srebrną z baldachimem z takiejże materji; trumnę pokrywa całun wielki z materji ze złota tkanéj, można go wziąść za płaszcz Cesarski, bo obszyty gronostajami i posiany orłami rossyjskiemi jak płaszcz królewski Francji posiany był liljami; otacza go czterech jenerał-adjutantów stojących na stopniach wozu ciągnionego przez ośm koni bogato krytych; końce całuuu trzymają jenerał-adjutanci i jenerałowie z świty JEGO CESARSKIEJ MOŚCI; z obu stron żałobnego wozu sześćdziesięciu paziów niesie zapalone pochodnie, których płomień czerwonawy i migotliwy dziwny od-

---

w imie czarodziejskiéj formuły światowéj, którą utytułowani i tychże akolici mniemają wyłącznie posiadać, w imie dystyngowanego obejścia i dobrego wychowania. Dwa te przymioty połączone z trzecim ważniejszym, z delikatnością i na niéj wsparte, często spotkać można w mniéj światowych warstwach. Młodzież więc tameczna była jakoby odłamaną gałęzią z gienealogicznego drzewa arystokratycznéj elegancji. Naśladowcy ci na małą skalę mąkadów, złotéj młodzieży, ekruajablów, presiezów, lwów, dandych i tygrysów i t. d., których tak trudno przeszczepić w codzienne życie nasze, tańczyli nie źle, pili z wdziękiem, smakownie ubrani, wyrażali się znośniéj po francuzku jak po polsku. Z brodami. bródkami, wąsikami lub wygolonych, panów tych, co dotracali lub zaczynali tracić pieniądze rodzicielskie, znały z widzenia, te miasta, ulice, co to więcéj mając czasu na gapienie się i postrzeżenia, puszczały o hulakach eleganckich ploteczki.

Pomimo jednak sposobu życia zanadto lekkiego i wysokiego mniemania o wrodzonéj wyższości, pod czupryną wypomadowaną, niejednego z tych panów ukrywała się zdolność, warta może lepszych tryumfów od salonowych; pod niejedną nawet batystową bielizną biło w piersi szlachetne serce. Dopiero po zdobyciu wstępnym bojem zapory form, można było dojść do tych odkryć, co wcale niepowinny dziwić u nas, gdzie prawie w każdéj społeczeńskiéj warstwie nie brak przymiotów, ale widno pieprzu w nas wszystkich za mało, jak to autor przygód Winnickiego wybornie powiada.

Ponieważ to był bal en forme oddawna spodziewany, koło towarzystwa rozszerzyło się dla rzadziéj bywających a nawet i dla nowych gości, oczywiście z koterji znajomych.

W lustrach, w ścianach stiukowanych, złoconych lamperjach i lśniącéj posadzce, jarzące światło przeglądało się stokrotnie z gaju cytryn i pomarańczy o ciemnym liściu, orkiestra przygrywała wyborną polkę, a choć osób było pełno, w obszernéj sali starczyło miejsca dla par wystrojonych. Kilka dam szanowniejszych wiekiem wygodnie oblegając kanapy, kozetki i berżerki lornetowały różnobarwną, wijącą się girlandę balu.

Otyły gospodarz domu, hrabia Józef Marżański, twarzy bardziéj obrzękłéj jak czerwonawéj, uśmiechowi nieco wzgardliwemu, co zazwyczaj błądzi na obliczach smakoszów, starał się dnia tego uprzejmiejszy nadać wyraz, wyciągał chętnie rękę do przybywających, na ubiór młodzieży raczył nawet ukośne rzucać spojrzenie, chcąc się przekonać czy o koniecznéj chustce i kamizelce niezapomnieli. Żona jego pokaźna piękność, w gazach, koronkach, bertach, kwiatach, wolantach i brylantach, jeszcze piękniejsza, robiła honory salonu z wdziękiem niepospolitym.

Szerjot kręcąc się po większéj części w kole dam, od czasu do czasu tylko poszepnął jaki dowcip młodzieży lub spostrzeżenie Marżańskiemu. Spojrzawszy zdawałoby się, że to dla niego bal ten wydany. Wyglądał jakby sztabowiec wysokiego stopnia, w cywilnych sukniach. Ożywiona twarz przy rozmowie, dodawała nawet ognia przygasłemu spojrzeniu, a rozkazujące ruchy jakby jedynie grzeczność rycerska łagodziła.

Emilja, piękna jak anioł Emilja (tak mówili mężczyzni a nawet kobiety) lśniąca młodością, brylantami i opalami, uśmiechała się. kiedy kto do niéj się zaśmiał, odpowiadała rozumnie i dowcipnie, gdy kto zapytał, tańczyła z wdziękiem, słowem chętny przyjmowała udział w zabawie wystawnéj, któréj była ozdobą najwystawniejszą, ale zdawało się że jéj oczom po kilka iskier ubyło. Mąż jéj, Nemrod, ubrany czarno, nawet w chustce czarnéj, wspierał się o doryckiego pilastra delikatne złocenia. Mało do kogo i z kim według zwyczaju mówił, często jednak błyskał mu z oczu myśliwy ów zapał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

blask ciska na ten wspaniały przepych boleści i żałoby.

Za wozem śmiertelnym w odstępie który cześć pustym zrobiła; idzie CESARZ Sam, poważny i godności pełen, raczéj to Syn kochający i wierny z duszą przygnieconą tłumionemi łkaniami idzie za sławną trumną uwielbianego Ojca.

Teraz ciągną powozy? Czyż potrzebuję wymieniać Członków Najjaśniejszéj Rodziny. Przeszły powozy; ciągną rozmaite oddziały gwardji, te pieszo, owe konno, wszystkie w kaskach krepą zakrytych, z krepą na ramieniu i u rękojeści pałaszy. Szkoła chorążych gwardji miała swe miejsce w tym pogrzebowym orszaku; młodzi to ludzie pełni zapału przyrzekający z czasem walecznych oficerów téj pysznéj gwardji CESARSKIEJ, jednéj z najpiękniejszych w świecie.

Orszak zatrzymywał się przed każdym kościołem, który na swéj drodze spotykał; religja błogosławiła trumnę CESARZA pobożnego i trumna daléj ciągnęła swój pochód uroczysty a ciągle dzwony płakały w powietrzu, ciągle bębny powtarzały swój huk grobowy ciągle tłum cisnął się ciekawy i smutny na drodze téj ostatniéj a smutnéj ceremonji. Tak defilując przed pierwszym korpusem kadetów, orszak przeszedłszy Newę wkroczył w ulicę Starego Petersburga, którędy droga do fortecy. Tam wznosi się katedra SS. Apostołów Piotra i Pawła, świątynia którą naznaczono założenie grodu PIOTRA Wielkiego, a w któréj pieczarach spoczywają Jego bohaterskie popioły; tam to wkrótce spoczywać będą szczątki CESARZA MIKOŁAJA Jego godnego i opłakiwanego Następcy.

Oto ów Wielki Monarcha wstępuje pod rozgłośne sklepienia téj katedry, oto jednoczy Majestat Tronu z Majestatem Grobu, oto On niedawno Monarcha wszechmocny, Monarcha czczony, Małżonek i Ojciec ukochany, tam pod sklepieniem osłaniającém sen przodków Jego szukać przychodzi spoczynku, którego mu dać nie mogły obowiązki Tronu. On sam na kilka chwil przed zamknięciem oczu, naznaczył miejsce, które chciał zajmować... albowiem w ostatniéj godzinie, gdy załatwił się z sprawami świata tego, zajmował się tam umysłem spokojnym i jasnym szczegółami rychło nastąpić mającego swego pogrzebu.

Wkrótce lud przypuszczony został do pozdrowienia po raz ostatni wielbionego Monarchy, do ucałowania Jego zlodowaciałéj ręki, do pomodlenia się przy Jego trumnie, do złożenia MU ostatnich pożegnań.

Nigdy z uroczystszym Majestatem oko się moje nie spotkało, nigdy serce potężniéj przejętem nie było jak w obec tego Majestatu trumny w téj świątyni, w któréj zdawało mi się widzieć błąkające cienie Monarchów wyszłe na chwilę z grobów, by przyjąć i powitać ten cień nowy.

Pod baldachimem z łamy srebrnéj którego szczyt sięgał do sklepień kościoła na wzniesieniu kilku stopniowem spoczywa trumna CESARZA MIKOŁAJA. Czoło Monarchy jest odkryte i nie potrzeba widzieć korony Cesarskiéj leżącéj na poduszce z tyłu téj poświęconéj głowy, by pojąć jéj Monarszy charakter i Majestat. Na widok tych zwłok czczonych, gdy pomyślim, że dni temu kilka zaledwie, Książe ten pełen był życia, woli, potęgi, łzy cisną się z pod powiek, żal serce ściska; naprożno wznosi się myśl jak to z początku rzekłem, ku wyrokom Opatrzności mającym tą śmiercią przedwczesną uświęcić sławę Księcia, Wielkiego z tylu tytułów, wzruszenie na chwilę, zwycięża myśl i serce... Jednak złożywszy hołd tym zwłokom Najjaśniejszym, serce skrzepia się powoli, wkrótce myśl przychodzi, że płacz i żal publiczny poświęcone śmierci Monarchy jak CESARZ MIKOŁAJ, kryją w sobie ideę pocieszającą i czystą. Cóż w istocie wyrażają te żale, cóż te łzy wskazują innego jak harmonję, jak zgodę szczęśliwą pomiędzy Monarchą a ludem, tę wzajemność wspólną obowiązków i miłości, tę cudną jedność uczuć względem wspólnéj Ojczyzny—objaw to żywy wyborności monarchicznéj dziedziczności, uwieczniającéj to uczucie, prawowitości Tronu, téj podstawy wiekuistéj wszelkiéj narodowéj niezależności, téj zasady wiekuistéj wszystkiego co przyczynia się do sławy i postępu narodów.

Miejmy nadzieję, że w obec trumny takiéj jak Monarchy, o którym mówię, znajdzie jaki mówca kościelny, którego słowo podobne do słowa Bossneta otoczy, jeżeli wolno tak się wyrazić, nowym blaskiem. JEGO czoło już tak jaśniejące uwieńczy je nową aureolą, którą mistrze wymowy wieńczyć winni wielkich ludzi.

Czwartek 3 marca. *Karol de Saint-Julien.*

(Journal de St. Petersbourg).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

go podaje do publicznéj wiadomości, iż stosownie do art. 114 prawa z r. 1825 i art. 27 prawa z r. 1838, publiczne losowanie listów zastawnych 2go i 3go okresu, rozpocznie się w dniu 21 marca (2 kwietnia) 1855 r. o godzinie 10éj z rana, w gmachu władz towarzystwa kredytowego przy ulicy Podwal. Fundusz umorzenia do wysokości którego listy zastawne wylosowane będą wynosi: 1) na listy zastawne 2 okresu rs. 523,172 kop. 66: 2) na listy zastawne 3 okresu rs. 425,320 kop. 89, łącznie rs. 948,493 kop. 55.

— W Kościele KK. Karmelitów na Krakowskiem-Przedmieście, kwestować będą przy Grobie ZBAWICIELA świata, JJWW. Laura Swiejkowska i panna Józefa Borejsza.

— *Wiadomość o wodach mineralnych naturalnych* — Otrzymawszy już i otrzymując codziennie od administracji źródeł wód mineralnych zawiadomienie, iż przy sprzyjającéj pogodzie, zaczęto z miejsc południowych ekspedjować dla mnie wody, jako do składu dla Cesarstwa i Królestwa przeznaczonego, mam zaszczyt donieść niniejszém, iż równie jak w latach poprzednich, *bez żadnéj przeszkody i z największą pewnością*, wody takowe z końcem kwietnia r. b. kolejami żelaznemi do Warszawy nadejdą. — Ani WW. PP. doktorowie, ani szanowna publiczność *żadnych naprzód obstalunków czynić nie mają potrzeby*, albowiem wszelkie wody mineralne przysełane mi są w takiéj ilości, iż każdemu żądaniu, tak na potrzebę osobistą, jak również do składów innych (jak to w ubiegłych latach miało miejsce) zadość uczynić mogę. — Wszelkie zatem obstalunki poprzednio czynione, byłyby tylko niepotrzebną a utrudzającą wysełką pieniędzy, lub polecenia, co przecież najłatwiéj uskutecznić jest każdemu w czasie, który sam uzna za potrzebny dla siebie, rachując na zapewnienie moje, iż takowe wody z końcem kwietnia już ekspedjować zacznę. — Franciszek *Sokołowski*, aptekarz, ulica Senatorska Numer 480, wprost Miodowéj.

— Z powodu świąt Wielkanocnych u starozakonnych, targ na woły w Pradze odbywać się będzie dnia 24 marca (5 kwietnia) r. b., to jest w wielki czwartek.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 12 Marca. Przedwczoraj w sobotę dyrektorowie towarzystwa wschodnio-indyjskiego wyprawili ucztę dla oficerów angielkich przeznaczonych do objęcia dowództwa w dywizjach tureckich, które mają być przyłączone do armji lorda Raglan. Główni członkowie gabinetu angielskiego i ambasador turecki pan Musurus znajdowali się na tej uczcie. Miano kilka mów, mianowicie wystąpił pan Musurus, lord Palmerston, lord Panmure minister wojny i inni, ale nic powiedziano nic uderzającego, wszystkie mowy bowiem były wymodelowane według powszechnej formy w podobnych przypadkach.

— Jenerał sir James Machan i kapitan Laffan. znajdują się w Paryżu, gdzie roztrząsają plany i dokumenta ministerstwa wojny w celu przygotowania jeneralnego planu organizacji armji angielskiej według zasad organizacji armji francuskiej.

(Journal de St. Petersbourg).

Londyn 23 Marca. Pan Deedes zapowiedział, że w przyszły poniedziałek poda propozycję odroczenia drugiego odczytania bilu o stemplu dziennikarskim. po przedstawieniu obrazu finansowego zapowiedzianego przez kanclerza skarbu.

W końcu posiedzenia Izba upoważniła przedstawienie bilu rządowego o uregulowaniu wychowania publicznego w Szkocji.

Pan Lindsay wyraził swoje niezadowolenie w przedmiocie służby transportów, a sir James Graham bronił w tym punkcie postępowania administracji.

(Independance Belge).

— Czytamy w *Times* z dnia 23 marca: Niepodobném do uwierzenia zdaje się to, że jenerał Canrobert nie schwycił pierwszéj lepszéj sposobności i nie powtórzył ataku na Rossyjską redutę na Sapun, większą siłą, żeby jeżeli się da, zniszczyć tę fortyfikację nim zostanie zupełnie uzbrojoną i osadzoną. Zdaje się, że w tym przypadku potrzeba było rozwinąć jak najszybsze i stanowcze działanie, ale już dwa tygodnie upłynęło od dnia 23 lutego, a Rossjanie mieli czas obrócić jak najlepiéj zyskane korzyści. Nie wiemy, jakie tam są widoki wzięcia miasta Sebastopola szturmem, lecz widok ten musi być bardzo mały, kiedy niemożebném pokazało się szturmowanie i zajęcie nieukończonego nawet zewnętrznego szańca nieprzyjaciela.— Słyszymy znowu o znacznych posiłkach Rossyjskich, ciągnących na północną stronę fortecy z Symferopola, drogami, które widać z naszego obozu.

(Times.)

Specjalny korrespondent *Timesa* pisze z obozu pod Sebastopolem pod dniem 10 marca:

Pogoda nieprzestawała być tak łagodną i piękną, iż nie warto nawet wspominać o kilku mgłach morza Czarnego, które od czasu do czasu unosiły się nad na- [illegible] Nieprzyjaciel równie jak sprzymierzeni ciągną korzyści z suchości gruntu, ale jeżeli Rossjanie mają rzeczywiście znaczne siły koło Eupatorji albo w północno-wschodniéj części Krymu, mogą posunąć znaczną ich część, by uzupełnić zamknięcie naszéj armji, by niepokoić i zagrażać naszym pozycjom; to zaś łatwo im przyjdzie, albowiem nie tylko drogi, ale pola i płaszczyzny są dziś wygodne do przewozu artylerji i zapasów. Z téj przyczyny może nieprzyjaciel większe jak my korzyści odniesie z powodu braku deszczu, jeżeli potrwa ten niezwykły stan atmosfery. Nasze roboty oblężnicze są niby tkaniną Penelopy.! Zawsze się zbliżają do ukończenia a nigdy (a przynajmniéj bardzo późno) nie dochodzą doń. Rzecz się tak ma: inżynierowie nasi od czasu do czasu upatrują pewien punkt, który warto zyskać wzniesieniem baterji albo szańca w daném miejscu. Plany zostają wykonane i robotników wysyłają na miejsce; po niejakich stratach ów szaniec szczegółowy zostaje wykonanym; ponieważ jednak zwykle się zdarza, że nieprzyjaciel dopatrzy się naszéj roboty, nie czekając na pańskie egzemplarze *Timesa*, spotykamy więc nowy szaniec Rossyjski przed ukończeniem naszéj roboty, wzniesiony nad innym szańcem, a z którego można bić nasze działa czołowym lub kątowym ogniem. Potrzeba wówczas coś zrobić nowego dla zniweczenia téj korzyści pozycji zajętéj przez nieprzyjaciela, nowe plany rysują, kopią nowe przykopy i sypią parapety. Toż samo znowu ma miejsce jak wprzód, a ów sposób postępowania wlec się może do nieskończoności, o ile tylko na to przestrzeń gruntu pozwoli. Front Sebastopola pomiędzy Rossjanami, Anglikami i Francuzami wygląda jak rozległy cmentarz, pokryty świeżo usypanemi wzgórkami czarnéj ziemi we wszystkich kierunkach. Co tydzień słyszeć można takie *np.* wyrazy: »Rossjanie usypali nową baterję koło Inkermanu.«— »Francuzi zajęli się robotą nowéj baterji przed frontem reduty;« tak rzeczy idą z dnia na dzień, dopóki cała wiara w potęgę artylerji i baterji zniszczoną nie zostanie, i tak już nieustanne to zapewnienie: »ogień nasz jak najniezawodniéj otwartym będzie przed końcem przyszłego tygodnia« jest przyjmowaném z uśmiechem niedowierzania. Rossjanie stawiają mniéj więcéj trzy działa przeciw naszym dwom, a jeżeli tylko mają artylerzystów dla obsadzenia ich, jedynym skutkiem, którego rozsądnie spodziewać się możem po naszym ogniu, gdy ten zostanie otwartym, jest uciszenie pewnéj liczby dział, które wstrzymują nasze posuwanie się naprzód z najprzykrzejszym dla nas skutkiem. Nie będzie wielkiego niebezpieczeństwa, jeżeli wspomniemy, że my (Anglicy) wznieśliśmy nową baterję na ..... dział przed frontem naszych trzecich przykopów na lewém skrzydle ataku. Powód dla którego ta wzmianka szkodliwą być nie może, jest bardzo prosty; Rossjanie dawno to postrzegli i od kilku dni biją do szańców ze swéj reduty. Placówki nieprzyjacielskie nie daléj stoją jak na 200 yardsów od przykopów téj baterji, czasami nasi ludzie rzucają na nie kamieniami; wydano jednak rozkaz nie dawać ognia do nieprzyjaciela z tych przykopów, a placówki stoją spokojnie. Jeżeli który z ludzi wewnątrz szańca podniesie głowę, może być pewnym, że go zaraz postrzelą Rosyjscy strzelcy, z których wielu celuje wybornie. Francuzi wznieśli dwie nowe baterje na prawém skrzydle pozycji i posuwają naprzód roboty na ich własném lewém skrzydle i w środku.

Fałszywe to przekonanie, iż opisywanie szańców jest szkodliwe; jedynym faktem, któryby materjalnie korzyść jakąś nieprzyjacielowi mógł przynieść, byłoby opisanie liczby i kalibru dział w baterjach, nim ambrazury zostaną otwarte; albowiem wszystkie może nieprzyjaciel widzieć dokładnie, jeżeli tylko zechce z oczu swych korzystać, a Rosjanie dowiedli dobrze, iż umieją widzieć daleko. Kilku francuskich korrespondentów i piszących listy podało szczegółowy i bardzo ścisły opis ich robót, a nikt nie dowodził, by stąd wyniknęło złe najmniejsze. Pierwsza robota minowa zdarzyła się w tych dniach, chociaż już przed kilku miesiącami dowodzono, że pewien angielski korrespondent wielkie złe zrządził, dając »marzeniom miejscową barwę« i mówiąc o podkopie, który nigdy nie istniał. Dziwny jest wpływ wrzasków i fałszu. Gdy Rosjanie kiedyś dostali się do francuskiéj miny; mówią że kilku oficerów z pomiędzy naszych sprzymierzonych zawołało: »Ah, to ten przeklęty *Times* zrobił to!« A jednak ja nigdy ani sylaby nie napisałem o podkopach jakich bądź przed twierdzą; byłoby to bowiem największą niedyskrecją. Dzień wczorajszy był naznaczony, jak wszyscy mówili, do ogólnego uzbrojenia naszych baterji, ale artylerja miała dość do roboty cały dzień z wprowadzaniem do frontu kilku wielkich morskich moździerzy; ta robota i dziś się ponowi tak, że nie mogę powiedzieć, czy prawdopodobnie baterje nasze odkrytemi zostaną wkrótce, chociażby: Francuzi byli całkiem gotowi.

W istocie wszystkie przypuszczenia co do przyszłych działań są niepewne bardzo, a wypadki łatwo im kłamstwo zadać mogą. Kilka dni deszczu może rozbić najbardziéj wyrachowaną kombinację, a pod tym względem jenerałowie tak mogą się mylić jak podkomendni. (*Times*).

A M E R Y K A.

New-York 7 Marca. W zeszłą niedzielę z rana ukończyło się ostatnie posiedzenie 33go kongresu. Pierwszy zatem kongres za prezydentury jenerała Pierce, już należy do historji. W następnym kongresie w miejsce wielu wypróbowanych mężów, zasiądą niedoświadczeni i nieznani ludzie. — Senat potwierdził mianowanie pana Broadhead, dzisiejszego sekretarza w Londynie, na komisarza w Japonji, chociaż wątpią tu żeby on tę posadę przyjął i podobnie jak o nominacji pana Andrews, na konsula jeneralnego w angielskiéj Ameryce, względem któréj stosunków handlowych, przed dwoma laty napisał on pełny wiadomości raport. Obiedwie te posady zostały nowo utworzone.

— Pan Soulé, który jak wiadomo bardzo zimno został przyjęty w Washington, przygotowuje do druku swoję korespondencję dyplomatyczną. Mówią, że to będzie gruby tom, w którym pomieszczone będzie wszystko aż do jego poufnych rozmów i jego zdań o charakterach publicznych. (*Neue Preus. Zeitung*).

A F R Y K A.

— Niedawno wspomnieliśmy za śladem dzienników angielskich o pogłoskach które zapowiadały obawę nowej wojny z kaframi. Według otrzymanego w tych dniach listu z samego kraju kafrów, możemy obecnie udzielić zaspokajającą wiadomość, że nateraz nie ma żadnego słusznego powodu do podobnej obawy. Pogłoski które w istocie krążyły w kolonji Przylądka i rozsiewały tam wielki popłoch, oparte były na obawie możliwego sprzymierzenia się mieszkających w tej kolonji a niezadowolonych fingusów z wygnanemi z poprzednich siedlisk kaframi. To połączenie rzeczywiście zamierzone było ze strony fingusów, którzy się pod wielu względami uważali za pokrzywdzonych, ale kafrówie nie zgodzili się na to, a zażaleniom fingusów w znacznéj części zadość uczyniono. Postępowanie kafrów nie zapowiada bynajmniéj nowych zawichrzeń, bo kiedy dawniéj na każdą myśl wojny koncentrowali się i pozostawiali swoje pola bez uprawy, obecnie rozchodzą się jak najszerzéj w przeznaczonéj im okolicy, zakładają nowe kraale (wsie) i najtroskliwiéj uprawiają rolę.

— Jeden misjonarz berlińskiego missyjnego towarzystwa, który zamierza właśnie założyć nową misję między kaframi Gaika, chwali wielką uprzejmość z jaką przyjęty został przez kafrów, którzy objawili szczere życzenie, żeby on się między niemi osiedlił. Naczelnik Sandili otwarcie dał upoważnienie założenia stacji misyjnéj na jego terytorjum i potrzebne na to grunta wyznaczył. Na zapytanie misjonarza, czy teraźniejszy czas dobry jest i stosowny do założenia stacji misyjnéj, czy jest nadzieja utrzymania na długi czas pokoju, który ze strony białych niewątpliwie bardzo jest upragniony, odpowiedział Sandili: »W całym kraju jest najzupełniejszy pokój,« a matka Sandilego Sota, dodała: »Wojna umarła i została pochowana.«

(*Neue Preussische Zeitung*).

— Otrzymano w Anglji list od konsula w Mursuk, donoszący, że tamże otrzymano korespondencję od doktora Vogel, będącego na drodze do Mandara, i który donosi, że kilka osób zapewniało go, że widziało doktora Barth, w Tumbuktu, w miesiącu lipcu zeszłego roku, że zatem wiadomość o jego śmierci pod wcześniejszą datą, widocznie jest nieuzasadnioną.

(*Journal de St. Petersbourg*).

A U S T R J A.

Wiedeń 20 Marca. Niezmiernie ważną dla interesów Austrji, jest obecnie zdecydowana już budowa głównéj kolei żelaznéj w Węgrzech z Debreczyna do do Miskolcza i Kaszawy. Na czele tego przedsięwzięcia stoi hrabia Andrassy i wielu znakomitych bankierów złożyło bardzo znaczne składki. Kolej ta połączy bogate w produkta górne Węgry z okolicą nad Cissą w południowych Węgrzech. (*Neue Preus. Zeit.*)

F R A N C J A.

— Manja *Pamiętników* jeszcze nie przeminęła. Mnóstwo różnych znakomitości przygotowuje takowe. Zapewniają, że niedawno kiedy w obecności p. Emila Girardin mówiono o tym rodzaju autobiografji, niezmordowany ten publicysta miał powiedzieć: Mówicie o *Pamiętnikach*? ja pozwalam uprzedzić się tym którym jest pilniéj, ale niedługo przyjdzie i na mnie kolej. (*Independance Belge*.)

G R E C J A.

Ateny 16 Marca. Były minister wojny pan Spiro Milios, został na żądanie gabinetu stawiony do tłomaczenia się przed izbą deputowanych.

W odpowiedzi na wystosowaną do gabinetu interpelację, prezes rady ministrów oświadczył że nieporozumienia z Portą, są bliskie załatwienia.

(*Journal de St. Petersbourg*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 22 Marca. Na wczorajszém posiedzeniu, kortezy zatwierdziły budżet ministerstwa wojny.

Madryt 23 Marca. Na wczorajszém posiedzeniu kortezy odrzuciły prawie jednogłośnie propozycje pana Avecilla i Sanchez Silva, przeciwne projektowi pana Madoz w przedmiocie deponowania nowych papierów w rękach prywatnych kapitalistów. Mniemają że pan minister skarbu wkrótce skontraktuje pożyczkę 500 miljonów.

— Inauguracja kolei żelaznéj z Alcasar de San Juan do Albacete, odbyła się w dniu 18tym. Przestrzeń między Madrytem i Albacete wynosząca 50 mil hiszpańskich czyli 276 kilometrów, przebieżoną została w sześciu godzinach i 40 minutach. Linja ta za kilka dni zostanie oddaną do użytku publiczności i wtedy będzie można z Madrytu do Walencji przybyć w 24ch godzinach.

— Sławny deputowany demokratyczny hrabia Las Navas, zakończył życie.

— Obok ciągłych zwycięztw gabinetu przy rozprawach w ciele ustawodawczém, dziwnie wydaje się następujące ocenienie teraźniejszego położenia rzeczy w Hiszpanji przez korespondenta *Neue Pr. Zeitung*.

»Z każdym dniem kłopoty i pomięszanie gabinetu zwiększają się. Bez przyjaciół w którejkolwiek klasie ludu, bez poparcia ze strony kortezów (?) ze straszną opozycją w narodzie i prasie, podobny on jest umierającemu, który z każdéj strony gdzie spojrzy postrzega groźne widma. W dniu czy w nocy ministrowie mówią tylko o spiskach moderatystów i karlistów. Przedwczoraj minister spraw wewnętrznych przesłał wszystkim gubernatorom okólnik, nakazujący im jak największą surowość przeciw wszystkim którzy jako przeciwnicy istniejącego porządku rzeczy, albo do rzeczywistego spisku namawiać, albo fałszywemi wieściami o spiskach i powstaniach publiczność zatrważać będą. W końcu zagrożono wznowieniem prawa wojennego z dnia 17 kwietnia 1821 roku. Tak więc znajdujemy się w daleko gorszéj, samowolniejszéj i gwałtowniejszéj pozycji niż za rządu hrabiego San Luis. O'Donnell dręczony wyrzutami sumienia, przy każdéj okoliczności chwyta się rozpaczliwych środków. Co się tyczy Espartera, zdaje się, że on postanowił wyjechać z Madrytu, aby osobiście przywrócić pokój w Katalonji, któréj ludność rojalistoska i katolicka bardzo jest stanowczą i dojrzałą do powstania. W prowincji Burgos powiększają się i mnożą bandy karlistoskie, do których przeszła kompanja guardias civiles. Podobnież piszą z Estremadury, że tamże oddział jazdy przeszło 200 guardias civiles, rzucił się w góry i ogłosił don Carlosa IVgo królem. Pomimo machjawelskiego postępowania rządu franruskiego (za które później się pomszczą) karliści ciągle sprowadzają przez granicę broń i amunicję. Do Marsylji świeżo przybyli jenerałowie karlistoscy Mongordet i Garcia, którzy z jenerałem Elio i infantem don Juan przez Katalonję wkroczyć mają. Karliści zamierzają wyprawę swoję rozpocząć w kwietniu i cieszą się nadzieją, że od razu trzy twierdze dostaną w swoje ręce. Obecnie najgorszym nieprzyjacielem rządu progresistów, obok setnych innych kłopotów, jest jego ubóstwo. Nie ma on żadnych innych funduszów, a nawet nie ma nadziei uzyskania ich czy w Hiszpanji czy za granicą, chociaż okazuje się gotowym, wyniszczone swoje finanse jeszcze nową pożyczką z lichwiarskim procentem obciążyć. (*Neue Preussische Zeitung*).

N I E M C Y.

Munich 8 Marca. Dziś minister skarbu przedstawił Izbie deputowanych budżet na perjod sześcio-letni od 1854 do 1860 roku. Wydatki roczne wynoszą przeszło 43 miljony flor., co okazuje przeszło 6 mil. flor. więcéj niż w poprzednim finansowym perjodzie. Na interpelację księcia Walerstein, który zapytywał, czy postawienie kontyngensu na stopie wojennéj jest zawieszone, i czy w takim razie pożyczka 6 i pół miljonów nie zostanie odroczoną, minister przezydujący odpowiedział lakonicznie *nie*. Następnie baron Lerchenfeld przedstawił raport o wydatkach wojskowych, które od roku 1848 wyniosły przeszło 63 miljony, i które z tego powodu sprawozdawca atakował, jako nieodpowiednie siłom kraju.

(*Journal de St. Petersbourg*).

T U R C J A.

Fremdenblat donosi, że trzęsienie ziemi w Brussa, zniszczyło posiadłość Abd-el-Kadera, pałac paszy, 2 meczety i 260 domów.

— W obecnéj chwili intendentura francuzka w Konstantynopolu, ma pod swojem rozrządzeniem 12 szpitali, mogących pomieścić 13,000 łóżek oprócz tych jakie są w Nagora i Gallipoli. Kilkaset chorych i rekonwalescentów francuzkich wysłano do Marsylji i Tulonu, a około 600 anglików odpłynęło do Smyrny gdzie są wybornie umieszczeni i zaczynają już doznawać zbawiennego wpływu klimatu. Mówią także iż inwalidów angielskich zamierzono posłać do Chios dla zmiany powietrza.

— *Fremdenblat* podaje wiadomości z Krymu 24go lutego przywiezione do Konstantynopola przez kapitanów okrętów kupieckich austrjackich. Codziennie potyczki nie ustają tak w Eupatorji jak i przy zewnętrznych okopach Bałakławy, ale nie zaszło nic ważnego. Koncentrowanie około wieży Malakowa, nakazane przez jenerała Niel, zostało dopełnione. Jenerałowie Pellisier i Bosquet objęli już dowództwo dwóch korpusów armji. Pierwszy z swoim korpusem stoi pod wspomnioną wieżą. W Bałakławie organizuje się szpital przeznaczony dla wojska sardyńskiego, a główny będzie w Konstantynopolu. (*Jour. de St. Petersb.*)

— Ahmet-pasza i Ali-pasza dwaj jenerałowie armji Azjatyckiéj, zostali zdegradowani i posłani na wyspę Cypr.

Skutkiem otworzenia na nowo wolnéj żeglugi na Dunaju, setne statki gotują się do ładowania zboża. Rossja jak mówią, przyrzekła Austrji nie przeszkadzać tym operacjom. Skutkiem tego w Konstantynopolu zaszło zniżenie cen po 2 frank. na łasztie żyta.

Wiadomości z morza Czarnego. List z Konstantynopola przesłany do *Gazette de Midi*, wyjaśnia pogłoski jakie biegały o ataku na Bałakławę.

W dniu 19tym lutego mówi ten list, jenerałowie sprzymierzeni, dowiedziawszy się że 18cie batalionów rossyjskich przeszło przez Czernaję i maszerują ku Bałakławie, chcieli spróbować podchwycić ich, w tym celu w nocy kazali dwom dywizjom francuzkim i jednéj angielskiéj, stanowiącym około 25,000 ludzi, udać się wzdłuż rzeki, i zająć pozycję naprzeciw rossjan, aby uderzyć na nich o świcie.

W nocy w czasie marszu, gęsty śnieg zaczął padać i wkrótce uczynił drogi nieprzebytemi. Jenerał Bosquet postanowił, że należy cofnąć się zaraz, i posłał dwóch adjutantów w celu uprzedzenia anglików żeby to samo uczynili. Ci adjutanci zbłądzili w drodze i nie mogli spełnić swego poselstwa. Przybywszy na miejsce naznaczonego zejścia, anglicy widząc że sprzymierzeni nie przybywają, cofnęli się zaraz. Cała kolumna angielska powróciła pułkami, ale prawie omackiem, bo cała okolica przedstawiała tylko szeroki biały obraz. Na szczęście jenerałowie utrzymywali żołnierzy w ciągłym ruchu, nie dając im spoczywać i przez to przynajmniéj tylko 300 ludzi poszło do ambulansów, kiedy w innym razie mogłaby z tego wypłynąć zupełna klęska.

W téj okoliczności czynność i troskliwość jenerała Bosquet pięknie przypomniały podobne usługi położone przez tego oficera w Afryce, kiedy odprowadzał bezpiecznie kolumnę francuzką zaskoczoną uraganem śniegu.

— Korespondencje z Krymu w *Gazette de Midi*, dochodzą do 25go lutego. Kolej żelazna z Bałakławy, rozciągała się już przez Kadi-kówka, aż do wielkiego zakładu oblężniczego na długości pół mili i rozpoczęto roboty koło przedłużenia drogi téj aż do Kutor-Ostar, głównéj kwatery dowódcy korpusu oblężniczego jenerała Forey. Armja francuzka połowa opuściła swoje zimowe stanowiska i rozłożyła namioty, bliżéj Czernaja na brzegu spadzistéj równiny obwarowanéj ziemnemi robotami. Miejsca obozów 3, 4 i 5téj dywizji, zajęte są przez posiłki przybywające codziennie i przez tę część armji, która tworzy korpus oblężniczy. Prawe skrzydło armji francuzkiéj wzmocnione przez przybyłe świeżo gwardje dowodzone jest przez jen. Bosquet, a lewe skrzydło przez jenerała Pellisier. Przednie straże sprzymierzonych znajdują się na brzegu wzniesienia skąd oko obejmuje część doliny Inkerman. Naprzeciw tego korpusu na wzniesieniu panującém nad równiną znajduje się baterja którą rossjanie wzmocnili w dość silną redutę. Przeciw téj to reducie, wymierzony był atak francuzów, podobnie jak przeciw dwom drugim obwarowaniom, które rossjanie znowu pośrednio zaimprowizowali dla obrony wieży Malakowa, oblężonéj przez 6tą dywizję. Inne wzniesienia na prawym brzegu rzeki Czernaja tudzież góry przez które przechodzi droga Bałakławy do doliny Baildol, zostały także ufortyfikowane i zajęte przez Rossjan, którzy objęli znowu pozycję chwilowo opuszczoną po bitwie pod Inkerman.

— Czytamy w dzienniku *Fremdenblat*, że z raportu urzędowego admirała Akmeta-paszy, nadesłanego przed dwoma dniami do Warny, okazuje się że w sprawie pod Eupatorją 5 (17) lutego, turcy stracili 1900 ludzi w zabitych i rannych; 460 z tych ostatnich znajdują się w szpitalach w Warnie. Omer-pasza równie jak admirał turecki opisują operację rossjan przeciw

Eupatorji jako prosty rekonesans, i oczekują co chwila wielkiego ataku przeciw téj pozycji. *(J. de St. P.)*

W Ł O C H Y.

Turyn 21 Marca. Komissja senatu do prawa o klasztorach zgromadziła się znowu wczoraj, ale nie wybrała jeszcze sprawozdawcy. Być może, że przed przystąpieniem do jéj wyboru, komissja zaprosi panów ministrów sprawiedliwości i skarbu, aby udzielić jéj potrzebne objaśnienia. Zawsze mniemano, że przy dobrych zamiarach z jednéj i drugiéj strony, będzie można w końcu porozumieć się i osiągnąć wniosek zdolny zadowolić wszystkich rozsądnych ludzi. Liczne petycje na korzyść projektu o którym mowa, otrzymają mnóstwo podpisów.

— Jeden z najznakomitszych duchownych włoskich, ksiądz Rafał Lambruschini znany z pełnych zasług dzieł pedagogicznych, znajduje się obecnie w naszém mieście. Został on tu przyjęty przez wszystkich naszych mężów politycznych z wszelką uprzejmością. W zeszłą niedzielę pan Cavour na jego cześć wydał wielki obiad. Król przesłał księdzu Lambruschini order SS. Maurycego i Łazarza. Ksiądz Lambruschini jest synowcem sławnego kardynała, ale nie podziela jego opinji politycznych.

— Donoszą z Rzymu, że niejaki de Rossi, zarządzający funduszami uniwersytetu *la Sapienza*, został aresztowany w chwili kiedy chciał umknąć, będąc oskarżonym o przywłaszczenie sobie części funduszów tego i tak dość skąpo uposażonego zakładu. *(Ind. Bel.)*

— *Armonia* donosi, że Papież przesłał królowi Sardyńskiemu list współ-ubolewający z powodu zgonu księcia Genui.

Rozkazem królewskim, zabronioną została wszelka loterja. Loterja królewska utrzymaną jest jeszcze, ale tylko tymczasowo. *(Jour. de St. Pet.)*

PYŁKI HISTORYCZNO-LITERACKIE.

XI.

TROSZKĘ O NOWEJ ARCHEOLOGJI SŁOWIAŃSKIEJ. — ATYLLA THIERREGO. — O CHAZARACH I POŁOWCACH GŁÓWNIE.

(Ciąg dalszy.)

W ostatnich czasach, o czem już nawet pisma nasze doniosły, w Przeglądzie dwóch światów francuskim (1852 luty i następne) ukazało się częściami drukowane dzieło pana Amadeusza Thierry, pod skromnym tytułem: Ustępów (épisodes) historji V wieku. Te ustępy mają za cel wystawić Atyllę, postać, która ogromnie obchodzi dzieje słowiańszczyzny. Ustęp pierwszy poświęcony jest charakterystyce Hunnów, poglądowi ówczesnego świata barbaryńskiego (Les Hunns et le monde barbare). Ustęp drugi nosi tytuł: Atylla i świat rzymski (Atilla et le monde romain). Artykuły te zastanowiły nas. Już to nie trzeba wspominać o tem, że Thierry pisze pięknie, obrazowo. Od książki która czegoś ma nauczyć i chropowaty język nie odstraszy i brak poetycznego talentu w autorze. Ale miléj się czyta rzecz piękną. Nas jednak zastanowiła więcéj treść artykułów Thierrego, jak obrazowość ich piękna, wspaniała. Pójdziemy za nim w ślad daléj w tę wędrówkę huńskich narodów, a wrażenia, uwagi swoje spiszem. Naturalnie, autor francuski z francuskiego, z niemieckiego, z jakiego kto chce stanowiska, patrzał na stosunki Hunnów ze Słowiańszczyzną, ale nigdy i nigdzie ze słowiańskiego, bo tych stosunków nie rozumiał, bo nauka o stosunkach słowiańskich w Europie jeszcze bardzo, bardzo młoda. Ztąd daleko łatwiéj nam się nastręczą tutaj spostrzeżenia, uwagi, poszlaki, na jakie obcemu trudno się zdobyć.

Ale to potem. Dzisiaj wyłącznie obchodzi nas jeden szczegół, jeden fakt, który już Thierry w pierwszym ze swoich artykułów potrącił. Nam idzie o stosunek Hunnów do Chazarów, o stosunek Chazarów do Słowian. W Thierrym jest o tem mało, bo jak powiedzieliśmy Słowiańszczyzny on wcale nie miał na widoku, nietylko że Słowianie zajmowali w V wieku swoje dzisiejsze siedliska, że na południe przegradzały ich od cesarstwa wschodniego rzesze Gotów i że od północo-wschodu okrążali Słowian Hunnowie. Wie Thierry że Słowianie ulegli przemocy Hunnów, ale zajęty li tylko samym Atyllą, polityką jego, stosunkiem Barbarji do Romańji, jak powiada, na celu, że tak się wyrazim, historję zewnętrzną polityczną Barbaryństwa, ale nie wewnętrzną historję ich rządów nad podbitemi ludami. Potrącając Chazarów, rozwiniem jeden moment téj wewnętrznéj walki, ale nie ograniczym się li tylko na jednym wieku, — owszem, chcemy spisać krótką ale całą monografję Chazarów, taką, żeby z niéj już można było sądzić o stanowisku tego ludu, o posłannictwie jego względem Słowian.

A więc do rzeczy.

Hunnowie weszli do Europy z głębi Azji, z nad gór Uralskich w r. 374. Przebyli Wołgę pod wodzą Balamira. Rzucili się naprzód na Alanów, lud pasterski, który wolno sobie panował na stepach, położonych pomiędzy Wołgą a Donem. Kilka czasów opierali się Alanowie naporowi zdobywców, ale widząc że nie ustoją w nierównym bardzo boju, radzi nie radzi zrzekli się dzikiéj swojéj udzielności, i połączyli się w jedną massę ze zwycięzcami. Starodawny to był zwyczaj ludów koczujących w Azji; zwycięzca zawsze wcielał w siebie zwyciężonych i szedł daléj zdobywać kraje i łupić, kiedy go daléj chęć łupieży gnała. Połączeni więc teraz z Hunnami Alanowie, przebyli w bród Morze Azowskie (palus Meotides) i rzucili się na królestwo potężnego wtedy władcy Hermanaryka, który jak Alexander W. zwycięstwami wielkie granice zakreślił władzy swojéj po ziemi.

Na opuszczone siedliska Alanów wdarli się od wschodu Akacirowie, których potem poznała bliżéj historja właśnie pod imieniem Chazarów. Był to naród także pokrewny Hunnom. Mieszkał pierwotnie w Berzylji, na wschód od gór Kaukaskich, po nad zachodniemi brzegami morza Kaspijskiego. Takie przynajmniéj Chazarom siedlisko wyznaczają Mojżesz Choreński i Teofan byzancki. Teraz zajął naród ten stepy naddońskie, później pustoszył nadbrzeża Dunaju. Nie podlegał on ani Balamirowi, ani jego następcom, bo z Balamirem część tylko Hunnów poszła do Europy, a tem samem uznała jego władzę. Za to dziedzice tego króla barbaryńców, zawojowawszy szerokie ziemie a rozlawszy się po Europie i utworzywszy silne państwo jako przeciwwagę cesarstwu, postanowili rozpierzchnione części narodowe, plemienne, w jedno zlać, żeby Rzym straszyć widokiem najokropniejszéj potęgi. Atylla w to głównie godził. Akacirowie (było to nazwisko zepsute przez pisarzy byzantyńskich) już wtedy stanowili małą Rzpltę, podzieloną na pokolenia, w których panowali naczelnicy, a naczelnicy ze swojéj strony uznawali nad sobą władzę najstarszego wiekiem. Cesarz Teodozy wyciągnął aż do nich sieci, chcąc Akacirów zjednać dla siebie, a postępując tak, łamał traktaty niedawno z Atyllą zawarte, bo jemu szło głównie o zmniejszenie potęgi Hunnów. Nie udało się cesarzowi mimo dla tego, że nie umiał wybrać emissarjuszów tajnych którzyby się na to godzili, a może dla tego że emisarjusze ci nie szczerze postępowali z cesarzem. Rozdając dary pomiędzy naczelników, posłowie pominęli nieostrożnie ich patrjarchalnego naczelnego władcę Kurydaka, który obraził się i dał znać Atylli o tajemnych intrygach Teodozego. Król Hunnów korzystał z okoliczności, przybiegł jak piorun na czele silnych zastępów nad Don, zajął kraj, zwyciężył i pozabijał wielu naczelników i takim sposobem oczyściwszy grunt dla siebie, zaprosił to niby Kurydaka, żeby przyjechał i podzielił z nim owoce zwycięstwa. Przeczuł podstęp stary a ostrożny władca Akacirów i zawczasu już z pokoleniem swojem zajął bardzo obronne stanowisko. Zaproszony teraz wyjść nie chciał. „Jestem tylko człowiek, odparł posłańcowi od Atylli, jeżeli słabe oczy moje nie mogą spoglądać na promienie słońca, jakże zniosą blask największego z bogów?« Atylla pojął wtedy dopiero z kim miał do czynienia, ale nie chciał już zadzierać z Kurydakiem; obeszło się też i bez niego, bo jeden mały władca strasznéj potęgi Hunnów hamować nie mógł. Z reszty więc tylko zawojowanych pokoleń utworzył królestwo dla starszego ze swych synów, Ellaka. Z tego królestwa jak z ogniska wojny, rozrzucał boje na wszystkie strony przeciwko hordom niepodległym Azji, wojny prawie wszystkie szczęśliwe. Z tego królestwa przeszedł do narodów słowiańskich i teutońskich, posuwając swoje zabory aż do brzegów morza baltyckiego i podbił całą północ Europy krom Skandynawskich ludów.

Po upadku Hunnów, odzyskał lud niepodległość i odtąd historja ciągle powtarza o bojach Chazarów przeciw królom perskim dynastji sassanidzkiéj: byli to najgorsi, nieprzebłagani nieprzyjaciele Persów, a wchodzili za to chętnie w przymierze z cesarstwem wschodniem. Za Kobada zawojowali znaczną część Gruzji. Za Gormuza (579—590) Persja wiele od nich cierpiała. W tym czasie na Europę Awarowie się wprawili; przerażeni więc łoskotem walących się ludów, Chazarowie szukali opieki Turków, których król Dizawuł zamienił ich ziemię w udzielną prowincję swojego cesarstwa. Odtąd Chazarowie przez ciąg swojego historycznego bytu, tak ściśle związani są z Turkami, że pisarze wschodni często biorą jednych za drugich. Jak potem drugi raz odzyskali Chazarowie swoją wolność? historja tego nie poświadczyła. Za cesarza Heraklego znowu zawarli sojusz odporny z Byzancją i znowu zaczęli napastować Persów. Wkrótce zawojowali Armenję, ale Arabowie którzy obalili potęgę perską, odebrali im te zdobycze. Boje z nowym narodem tak się wtenczas nie wiodły Chazarom, że przestali myśléć o południu, a cały swój napór zwrócili ku północy. Ciężar ten obalił się na biedną Słowiańszczyznę.

Pierwszy naród który na północy zawojowali Chazarowie, był to naród bulgarski, na pół słowiański. Większa część tego narodu uległa władzy Chazarów, a zwycięzcy w następstwie czasów tak się zbliżyli ze zwyciężonemi, że pisarze byzancey w dwa wieki potem jeszcze utrzymywali, że najwięcéj używany język w różno-plemiennem państwie Chazarskiem, podobny jest do bulgarskiego.

Odtąd coraz więcéj rozpościerali się Chazarowie wśród Słowian. Łatwo im szły zdobycze w narodzie rozdzielonym na drobne gminy. Tak w końcu VII w. owładnęli Słowianów nad Donem, na początku VIII opanowali półwysep Krymski. Wtenczas to do miasta chazarskiego Dorazu uciekł cesarz Justyńjan 2gi i ożenił się tutaj z córką władcy chazarskiego, już chrześcjanką. *(d. c. n.)*

Magistrat miasta Warszawy. — Z rozporządzenia p. o. Warszawskiego wojennego jenerał gubernatora z dnia 15 (27) marca r. b., podaje do powszechnéj wiadomości, że w sali zwykłych posiedzeń magistratu, odbędą się w dniu 8 (20) kwietnia r. b. o godzinie 12éj w południe, licytacje in minus na dostawę dla straży policyjnych, ogniowéj, nocnéj i pieszéj, a mianowicie: 1) owsa, siana i słomy na czas od dnia 19 kwietnia (1 maja), po koniec 19 września (1 października) 1855 r.; *a)* dla straży ogniowéj owsa czetwerti 1672, od ceny za czetwert rs. 5 kop. 75; siana pudów 14,905, od ceny za pud kop. 30; słomy pudów 3750 od ceny za pud kop. 16; — *b)* dla straży nocnéj: owsa czetwerti 55, siana pudów 262, słomy pudów 815, od cen ad *a)* oznaczonych — *c)* dla straży pieszéj: słomy pudów 250, od ceny ad *a)* oznaczonéj. 2) oleju na czas od 19 kwietnia (1 maja), po koniec 19 (31) grudnia 1855 r.: *a)* dla straży ogniowéj, do oświetlenia miasta około 104,364 funtów, z których $^3/_4$ części rzepakowego, a $^1/_4$ część konopnego, od ceny za funt po kop. $15^1/_3$ za obadwa gatunki oleju; do oświetlenia latarni w zabudowaniach téjże straży około funtów 5500, od ceny za funt po kop. $13^1/_3$; — *b)* dla straży nocnéj oleju do oświetlenia budek około funtów 5000, od ceny za funt po kop. $10^5/_9$ knotów bawełnianych arszynów 609, od ceny za arszyn po kop. $3^{17}/_{24}$. 3) Na dostawę w czasie od dnia 19 kwietnia (1 maja), do włącznie 19 (31) grudnia 1855 r. drzewa i świec, jako to: *a)* dla straży ogniowéj drzewa sosnowego sążni 383, świec funtów 4767; — *b)* dla straży nocnéj drzewa takiegoż sążni 207, świec funtów 112. — *c)* dla straży pieszéj takiegoż drzewa sążni 61, świec funtów 290, od cen na sążeń drzewa po rs. 3 kop. $67^1/_2$, za funt świec po kop. $14^1/_2$. Mający przeto zamiar ubiegać się o powyższą entrepryzę, mogą złożyć w czasie i miejscu wyżéj oznaczonem, na każdy oddzielnie przedmiot, to jest oddzielnie na dostawę owsa i siana, oddzielnie na dostawę oleju i nakoniec na dostawę drzewa i świec, na ręce prezydenta miasta opieczętowane deklaracje, napisane podług wzoru niżéj zamieszczonego, a w tych wyraźnie, literami, bez skrobania, poprawy lub przekreśleń wypiszą, jaki odstępują procent od cen powyżéj wyszczególnionych, w warunkach licytacyjnych zamieszczonych, nadmieniając, iż na przedmiota przenoszące 15,000 rs. rocznego wydatku, po odpieczętowaniu deklaracij, odbędzie się jeszcze licytacja głośna in minus pomiędzy konkurentami, którzy je złożyli i od oferty, jaka się okaże najkorzystniejsza. Do każdéj deklaracji dołączony być winien kwit kasy głównéj ekonomicznéj, na złożone w téjże vadium, które ustanowionem zostało: ad 1) w ilości rs. 1900, ad 2) rs. 1850, ad 3) rs. 400, i takowe nieutrzymującemu się przy licytacji, natychmiast zwrócone zostanie. Inne warunki dotyczące powyższych licytacij, są do przejrzenia każdodziennie, wyjąwszy dni świątecznych w wydziale administracyjnym. — Warszawa dnia 17 (29) marca 1855 r. — Prezydent, rzeczywisty radzca stanu, *Andrault*. — Naczelnik kancelarji, *Luceński*.

Wzór do deklaracji. — W skutek ogłoszenia z dnia 17 (29) marca r. b., podaję niniejszą deklarację, iż podejmuję się dostawy NN., w ciągu roku lub czasu NN., dla straży NN. i odstępuję od cen w warunkach zamieszczonych procentów (wypisać literami); poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych objętym. Kwit na złożone vadium w ilości rs. NN. składam. Stałe moje zamieszkanie jest w NN., pisałem dnia ... miesiąca... 1855 r. (Podpisać imię i nazwisko).

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Brzeziński Konstanty ob. z Bełżyc. — *H. Krak.* Cichowski Gustaw ob. z Częstoniewa. — *H. Drezd.* Krzyżanowski Filip ob. z Krzyżanowskiéj Woli. — *H. Rzym.* Kisielnicki Witold ob. z Korzenistego.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Błeszyński Marjan ob. do Wrzosowa, Kuczewski Piotr ob. do Ćmielowa, Siemiński Jacek ob. do Klimontowic, Wydżga Bogusław ob. do Trzeszczan.

Dziś rano stopni zimna 2, wczoraj w połud. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 15 cali 10.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 19 [31] Marca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.